



(Nożowcy w Krakowie. — Czy jesteśmy gorsi od innych? — „Apasze” w Paryżu, „hooliganse” w Londynie, „Pennbrüder” w Berlinie i t. d. — Rzezimieszkowie petersburscy sojusznikami rządu. — Tytoń i wódka dla nieletnich. — Sprytna kradzież obrazów).

Prawie równocześnie rady miejskie w Wiedniu i Krakowie zajmowały się na swoich posiedzeniach sprawą bezpieczeństwa publicznego z powodu zbyt częstych napadów, które urządzały nożowcy nad Wisłą i Dunajem na spokojnych przechodniów. Przy tej sposobności prasa wiedeńska oświadczyła, że przedmiejska ludność stolicy austriackiej jest nadzwyczajnie zdziwiała, a podobny sąd o pewnych warstwach ludności krakowskiej wydały tutejsze dzienniki. Że liczba policyantów i wogóle służby bezpieczeństwa publicznego w Krakowie jest niewystarczająca, na to już dzisiaj wszyscy się godzą, ale żeby ludność tutejsza była gorsza, więcej zdziwiała od ludności innych miast, na to niema wcale dowodów. Każde bez wyjątku wielkie miasto ma swoje „ciemne egzystencje”, ludzi, którzy zawodowo uprawiają rozboje i kradzieże, ma więc także Kraków podobne indywidua.

Paryż, stolica ucywilizowanego świata, posiada osławione bandy „apaszów”, którzy kradną i mordują, często tylko tak sobie dla uciechy, nie tylko na przedmieściach, ale nawet w najruchliwszych dzielnicach miasta. Każda banda paryskich rzezimieszków jest znakomicie zorganizowana, a członkowie jej mają na ramieniu lub piersi wytatuowaną odznakę wspólną. Każda prawie z tych band ma dziewczęta, które w ich sidła zwabiają upatrzone ofiary. Niektórzy apaszowie używają nawet „lassa”, chwytając bardzo zręcznie w pętlę przechodnia. Nieletni przestępcy, liczący od 8 do 15 lat życia, tworzą osobne bandy, trudniące się zazwyczaj tylko kradzieżą, chociaż zdarzało się, że tacy wyrostkowie nożem uprzętały niewygodną osobę. Znałe są policyj paryskiej bandy nieletnich rzezimieszków, zorganizowane wysmienicie. Jedna z nich ma nazwę „lubowników księżycy”, druga „czerwonych świń”. Na czele tej drugiej bandy stoi piętnastoletni wódz, który jest rudy i sam siebie nazywa „czerwoną swinią”. Do najniebezpieczniejszych band, które się składają z dorosłych złooczyńców, należą wspomniani już „apaszowie”, tudzież „coers d’acier” (stalowe serca).

Londyn nie ustępuje wcale pod tym względem Paryżowi. Może tamtejsze bandy „pracują” mniej efektownie; ale mordują i kradną równie dobrze jak ich siostrzane organizacje nad Sekwaną. Londyńscy rzezimieszkowie, zwani „hooligans”, mają ustaloną sławę, a nieletni przestępcy posługują się wyborne nożami, rewolwerami i bokserami. W dzielnicach Bethnal-Green, Hoxton, Shoreditch i Hackney policyja wobec opryszków jest bezsilna. Często już o zmroku wpada taka banda do sklepu, zabiera z lady pieniądze, niszczy dla uciechy towary i w jednej chwili znika. Często właściciel splądrowanego sklepu zna członków bandy, ale boi się ich zemsty i milczy wobec policyj.

Nie lepiej dzieje się w Berlinie, gdzie naprzykład w Grunewaldzie spokojnych przechodniów obdzierają w biały dzień rozwyrzeni łatwą zdobyczą włóczęgi. Istnieją w Berlinie dzielnice, do których nie śmie zaglądnąć żaden przyzwoicie odziany przechodzień, gospodarują tam bowiem osławieni opryszkowie znani pod nazwą „Pennbrüder” albo „Latcher”. Są także w stolicy Prus bandy nieletnich przestępców, które często nawet z policyją staczają walki, broniąc się rozpaczliwie.

W Petersburgu bandy rzezimieszków dostąpiły obecnie tego zaszczytu, że posługuje się nimi rząd. Minister spraw wewnętrznych smutnej pamięci Plehwe, który zginął od bomby, zapewnił całym rzeszom indywiduów z pod ciemnej gwiazdy zupełną bezkarność, używając ich do walki przeciwko robotnikom, rewolucyjnie usposobionym Indywidua te, podszywając się pod nazwę robotników, popełniali kradzieże i mordy, denuncyjują uczciwych ludzi i dają w ten sposób upragnioną sposobność do rozmaitych nadużyć i znęcań się nad robotnikami.

W Tryeście gospodarują bandy, zwane „mularia”, które na pierwszorzędnym ulicach, nie mogąc kraść i zabijać, znieważają przynajmniej słownie, a nawet czynnie spokojnych przechodniów. Madryt posiada swoich „golfos”, który koło „puerta



Ś. p. Elżbieta Heger Skalska.

del sol” wygrzewają się na słońcu, a w nocy obdzierają przechodniów. Amerykańskie wielkie miasta nie ustępują naturalnie europejskim. To co się dzieje w Nowym Jorku, w Chicago, San Francisco wygląda często na bajkę, a jednak jest prawdą.

Jak widzimy, tego rodzaju zjawiska nie są niczem wyjątkowym po większych miastach. Gdybyśmy trzymali się stosunku procentowego i obliczyli, ile w Krakowie zdarza się rozmaitych zbrodni i jaki jest ich stosunek do liczby mieszkańców, wówczas prawdopodobnie statystyka nie wydałaby nam gorszego świadectwa, niż któremukolwiek innemu miastu. Oczywiście byłoby najlepiej, gdybyśmy nie mieli ani „nożowców”, ani przestępców nieletnich. Ale na to jest rada: niechaj kraj wybuduje przymusowe domy pracy, a wtedy w Krakowie, we Lwowie i po większych miastach prowincjonalnych zmniejszy się liczba nicponiów, którzy wolą rabować, niż pracować. A żeby nieletnich, zaniedbanych chłopców uchronić od zbrodni, należy zakładać przytulki, nieść oświatę pomiędzy ciemne masy, a przede wszystkim starać się o podniesienie materialnego ich bytu. Głód często popycha na pochyłą drogę występku, a dalej pcha już taką istotą zaniedbanie moralne. Uwagi te rzucam nawiasowo, a raczej powtarzam je za radcą policyj Swolkienem, który objawiając przewodnictwo nad biurem bezpieczeństwa publicznego w Krakowie, zwrócił uwagę szczególnie na przestępców nieletnich. Uwagę własną i uwagę ogółu.

Pomówię jeszcze o malcach z powodu innej sprawy. Oto w Wiedniu na posiedzeniu najwyższej Rady sanitarnej rozstrząsano wniosek żądania wydania ustawy państwowej, któraby zabraniała sprzedawania tytoniu, cygar i papierosów osobom poniżej lat 16. Referat o tym wniosku przedłożył starszy radca sanitarny, profesor Exner, który wystąpił przeciwko temu wnioskowi z tego powodu, że podobna ustawa istniałaby tylko na papierze i nie przyniosłaby dodatnich skutków, choćby tylko dlatego, że do jej wykonania byłby potrzebny ogromny aparat policyjny. Gdyby taka ustawa została wydana — mówił radca Exner — wtedy ojciec nie mógłby swego syna, majster swojego terminatora posłać do trafiki, z drugiej zaś strony nieletni palacze wynaleźliby tysiące sposobów, a żeby zaspokoić swój nałóg, a czasem tylko chęć naśladowania starszych. Niema racji zabraniać chłopakom palenia tytoniu, a pozwalać im na picie wódki. Zamiast uchylać bezskuteczną ustawę, lepiej byłoby pomyśleć o stosownym pouczeniu ludności, że tytoń jest szkodliwy dla młodocianego organizmu. Najwyższa rada sanitarna wysłuchała tego referatu, ale nie powzięła jeszcze żadnej uchwały.

Rozpocząłem niniejszą kronikę od przywłaszczenieli cudzej własności i skończę ją notatką na ten temat. Jak donoszą dzienniki paryskie, nawiązując do niedawnej kradzieży portretów w Hadze, osoby trudniące się kradzeniem obrazów i dzieł sztuki, urządzały to zwykle bardzo zręcznie i po długim widocznie namyśle. I tak w Paryżu właściciel pewnego starodawnego pałacu, który pełen był drogocennych dzieł sztuki, ogłosił, że pałac ten jest do sprzedania lub do wynajęcia. Zjawiła się jakaś Angielka i wynajęła pałac na cały rok, oglądając go przedtem bardzo dokładnie. Podobało

jej się wszystko z wyjątkiem obrazów ściennych w jednej z sal. Były to wspaniałe malowane sceny mitologiczne.

— Panie! — zawoła skromna Angielka — Te obrazy, pełne nagości są „shoking”. obrażają uczucie skromności, musi je pan więc usunąć.

— Te obrazy usunąć? Ależ to arcydzieła! — odparł właściciel pałacu.

Po długiej polemice Angielka wreszcie przystała na to, a żeby nie naruszając owych cennych obrazów umieścić na nich jakieś płótna, odpowiadające zupełnie sromotności lokatorki. Przez kilka dni wprawiano nowe obrazy, Angielka zaś tak się zajęła gorliwie tą robotą, że osobiście brała w niej udział. Minął rok i skromna lokatorka opuściła pałac, wyjechawszy do Anglii. Właściciel pałacu, stęskniony za swoimi arcydziełami, kazał czempredziej usunąć nowe obrazy, a żeby odsłonić dawne arcydzieła. Ale jakież było jego przerażenie, gdy spostrzegł puste miejsca. Skromna Angielka zabrała z sobą nieskromne obrazy i zniknęła z niemi bez śladu. Arcydzieła sztuki francuskiej zdobiały obecnie salon jakiego amerykańskiego milionera, który nie wie o ich pochodzeniu. A reporterzy piętnujący z oburzeniem chłopca, który ukradł bułkę ze straganu, z podziwem wyrażają się o sprycie Angielki

k. e.

Ś. p. Elżbieta Heger Skalska.

W spokojnym, zacisznym przytulku dla nieuleczalnie chorych, zapomniana przez wszystkich prawie, zgasła przed dniami niewiele jedna z byłych gwiazd sceny Skarbkowskiej we Lwowie, jedna z tych, której życie i działalność związane było bardzo ściśle z historią tej sceny w ostatnim trzydziestolecu.

Zmarła Elżbieta Heger Skalska, była prymadonna opery lwowskiej, wdowa po niezapomnianym i nieśrobnanym komiku śp. Tadeuszu Skalskim. Urodzona we Lwowie około 1865 roku, wstąpiła jako niespełna dwudziestoletnie dziewczę do teatru lwowskiego. Przyjęto ją do chóru. Szczupła, o jasnych blond włosach i jasnych oczach, wcale nie piękna, zwróciła jednak od razu uwagę ówczesnego dyrygenta opery Henryka Jareckiego i dyrektora teatru śp. Stanisława Dobrzańskiego swą niezwykłą muzykalnością i niepospolitym talentem scenicznym, które to zalety istotnie zblęśły później w całym blasku. Stanowiła też od początku podporę chóru żeńskiego, a dodać warto, że wówczas jeszcze nie znała i śpiewała wyłącznie tylko ze słuchu. Z pomocą zacnego dyrektora Dobrzańskiego, który bardzo szczerze opiekował się jej talentem, ukończyła elementarną naukę ogólną muzyki i wnet po tem, wraz z Kasprowiczową, zajęła pierwsze miejsce w rzędzie śpiewaczek teatru lwowskiego.

Śpiewała początkowo przeważnie w operetkach, później w operze, a w każdej roli potrafiła okazać swój ogromny talent wokalny i niezwykłą łatwość śpiewania. Nic dziwnego też, że była ulubienicą publiczności lwowskiej, która darzyła ją zasłużonymi oklaskami, bukietami i wieńcami.

Ś. p. Skalska wierną była scenie lwowskiej od początku do końca swej kariery artystycznej i choć niejednokrotnie otrzymywała bardzo korzystne zaproszenia z zagranicy, zawsze je odrzucała i nie rozstawała się nigdy z ukochanym teatrem Skarbkowskim i życzliwą publicznością. I pracowała dla tej sceny tak długo, jak długo starczyły jej siły, wale siły. Wyczerpana kreacją wszystkich czterech postaci w „Opowieściach Hoffmana”, które śpiewała niezliczoną ilość razy, poczęła tracić głos i przyszło jej rozstać się z ukochaną sceną.

Mimo wielkiego powodzenia, mimo tryumfów wszystkich, które jej w czasie pracy dla teatru przypadły w udziale, pozostała śp. Skalska zawsze skromną, niewymagającą i idealnie dobrą koleżanką. Kochano ją więc dla tych przymiotów duszy i serca bardzo serdecznie i szczerze.

Ostatnie lata jej życia smutne były, smutną też nad wyraz była jej śmierć... w zakładzie dla nieuleczalnych.

Pogrzeb śp. Skalskiej odbył się w środę 19 bm. przy dość licznych udziale publiczności. Przybyło też grono artystów dramatycznych teatru lwowskiego, ci bowiem, wśród których i z którymi śp. Skalska pracowała, artyści opery i operetki, bawia obecnie w Krakowie. Pieśnią żałobną, pieśnią, której zmarła przez lat tyle służyła, pożegnał ją chór „Echa”.

Spokój jej duszy!